

## Wszyscy jesteśmy pacjentami

Powyższe motto widnieje na okładce najnowszego numeru czasopisma „Respublica Nowa” poświęconego medycynie i władzy. Czy lekarze mają władzę nad pacjentami? Czy ta władza w skali społecznej jest nadużywana? Czy pod pretekstem postępu wiedzy medycznej, odkrywania nowych jednostek chorobowych społeczeństwo jest zniewalane lekarskimi rozpoznaniem, zaleceniami i czy ta medyczna dyktatura przyjmuje powoli formę nowej religii?

**P**owyższe pytania, na które odpowiedzi szukali autorzy „Republiki Nowej”, były stawiane także na kolejnym seminarium Katedry Historii Nauk Medycznych z cyklu Pogranicza Medycyny, które odbyło się 8 listopada w czytelnicy katedry przy ulicy Przybyszewskiego w Poznaniu.

Gospodarzem spotkania był dr Marcin Moskalewicz – redaktor RPN oraz adiunkt katedry. Do dyskusji zaproszono dr. Szczepana Cofte – pulmonologa oraz naczelnego lekarza Szpitala Klinicznego Przemienienia Pańskiego, dr. Jana Domaradzkiego z Pracowni Socjologii Zdrowia i Patologii Społecznych Wydziału Nauk o Zdrowiu, dr hab. Anitę Magowską – kierownika Katedry Historii Nauk, oraz dr Katarzynę Pękacką-Falkowską, autorkę jednego z artykułów w RPN, socjologa i historyka medycyny.

Najważniejszą, esencjonalną sytuacją w medycynie jest spotkanie lekarza z pacjentem, jak pisał prof. Szczekliki – wołanie chorego, które staje się lekarza powołaniem. W ostatnich dwustu latach ta fundamentalna relacja została jednak zmieniona poprzez oddziaływanie dwóch innych podmiotów – polityki i biznesu. Wywieranie wpływu na społeczeństwo – zasadniczy cel polityki, maksymalizacja zysku – cel każdego przedsiębiorstwa są także narzucane medycynie i lekarzom i przez to zmieniają oblicze współczesnej sztuki lekarskiej. Co więcej, medycyna w szerokim sensie tego słowa jest wykorzystywana do osiągnięcia celów przez tych społecznych „graczy”. Narzucenie społeczeństwu zdrowia jako wartości nadrzędnej jest podstawą i początkiem kapłaństwa lekarzy, które



jako jeden z pierwszych zidentyfikował i opisał Tomas Szasz, amerykański psychiatra węgierskiego pochodzenia. (Patrz: wywiad w RPN).

Wartym zauważenia i refleksji jest brak lekarzy zarówno na omawianym spotkaniu, jak i często w podobnych dyskusjach. Dlaczego jedynym wyrazem tak ważnego lekarskiego humanizmu jest indywidualna, osobista postawa lekarza, która nie jest ani przedmiotem nauczania, ani elementem oceny? Humanizm lekarza wydaje się obecnie zbyt drobnym dodatkiem, luksusem, nadmiarem, na który nikt nie ma prawa liczyć ani go oczekiwać. Tymczasem wielką jego wagę podkreślali zarówno mówcy, jak i uczestniczący w spotkaniu studenci medycyny.

LEK. MED. H. BOGUSZ